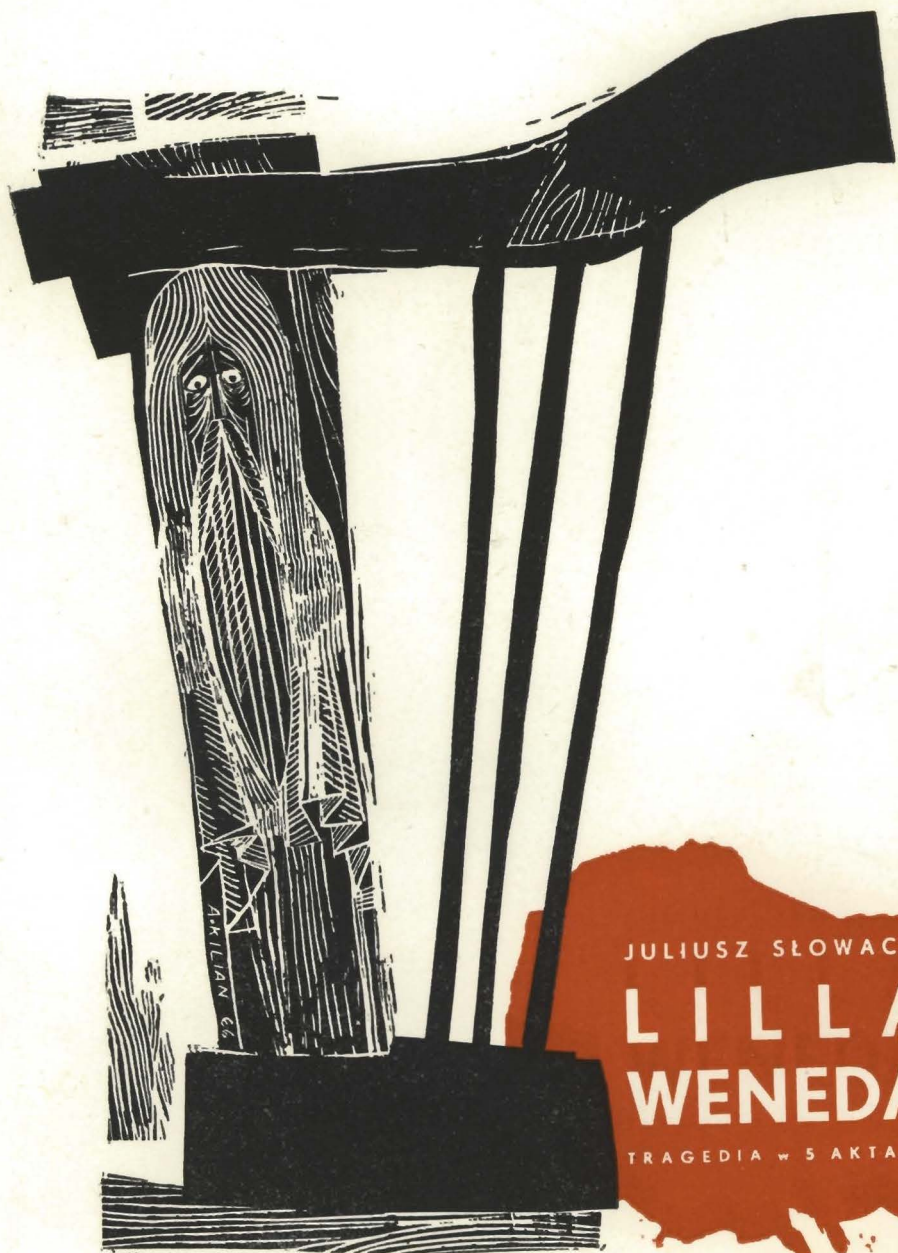


PAŃSTWOWY TEATR LALEK ARLEKIN W ŁODZI



JULIUSZ SŁOWACKI

LILLA  
WENEDA

TRAGEDIA w 5 AKTACH

SPEKTAKL DLA DOROSŁYCH

JULIUSZ SŁOWACKI

# LILLA WENEDA

KONGRES  
KULTURY  
POLSKIEJ

PAŃSTWOWY TEATR LALEK „ARLEKIN“

ŁÓDŹ 1966





## JULIUSZ SŁOWACKI

(1809 — 1849)

Miał wtedy osiem lat. I wtedy właśnie, a nie w dniu 23 sierpnia 1809 r. kiedy przyszedł na świat, narodził się w Polsce poeta. Mały Julek Słowacki, od lat trzech osierocony przez ojca, z matką i ojczymem przybywszy z Krzemieńca do Wilna, na grobie ojca, pod kamieniem mogilnym, w jakiejś szczelinie — znalazł mały zwitek papieru. Zapamiętajmy ten rok, rok 1817. Niecierpliwe małe palce rozmotwały zwitek, ośmioletnie oczy ciekawie przywarły do szczelnie zapisanej kartki. To był wiersz. Do tej pory czytywał Julek tylko francuskie opowiadki dla dzieci i znał tylko bajki Krasickiego, na których ojciec uczył go, pięcioletniego malca, sztuki czytania. Olśnienie. Zamąciło się nagle w małej głowie od raptownej, nieoczekiwanej nawały rymów. Stał nad mogiłą ojca, z małą karteczką w ręku, z myślą oszałamioną tym wirem nieprzeczuwanych dotąd możliwości, rozdźwiękłych mu nagle niby cudna muzyka, słów zgodnych, splatających się przedziwną harmonią. Zamknęła się w nich, nieznana nam niestety, treść jego pierwszego dziecinnego wiersza...

Z dziwnego, dziwnymi rojeniami zapełniającego swą wyobraźnię dziecka — wyrasta dziwny chłopiec — poeta, oderwany od życia, zakochany w pięknie fantastycznego świata, zafascynowany czarem ujarzmionego słowa. Długa też była i niełatwa droga, która doprowadziła go do chwili, gdy potrafił spojrzeć na siebie, jakby z dalekiej perspektywy i napisać w liście do matki (rok 1834): „Znienawidziłem swoje pierwsze utwory. Czuję potrzebę większej doskonałości, rozwinęło się we mnie jakieś nowe piękne uczucie. Mam lat 25. Trzeba bym już był tym, czym być mam...” Proces wewnętrzny dojrzewania rozwija się, nowe treści nasycają jego dzieło.



Wchodził w okres najwyższego chyba rozwoju swego twórczego geniuszu, kiedy zakiełkowała w nim myśl stworzenia „wielkiego poematu w rodzaju Ariosta, który ma się uwiązać w sześć tragedii czyli kronik dramatycznych. (...) Sprawdzą się może sny mego dzieciństwa. (...) Z Polski dawnej tworzę fantastyczną legendę, z ciszy wiekowej wydobywam chóry prorockie” — pisał. (Z listu dedykacyjnego do „Balladyny” — do Krasińskiego).

Te udratyzowane kroniki, mające rzucić światło na zamierźnie przedhistoryczne czasy naszych dziejów, zaczynające się od „Balladyny” i poprzez „Lillę Wenedę” mające snuć się dalej — nigdy jednak poza te dwa pierwsze utwory oraz fragmenty trzeciego dramatu — „Kraka” — nie wyszły. Drugie ogniwo tego niedokończonego łańcucha — „Lilla Weneda” w której poeta stara się wyrazić własną teorię o powstaniu państwa polskiego drogą najazdu i podboju — to dzieje walki dwóch szczepów, najeźdźców i tubylców, Lechitów i Wenedów.

Cofnięcie się ku owym prastarym, przedhistorycznym czasom — to owoc rozmyślań poety nad zagadnieniami narodowymi, nad przyczynami zawilego losu naszych dziejów. To jedna z tych trudnych dróg, którymi dążył, by w ostatnich latach swego życia dojść do najdoskonalszych rezultatów swej twórczości, by „stworzyć wszystko, co rozstrzyga i o jego wielkości i o jego znaczeniu dla dalszych losów polskiej literatury...” (Hertz).

W tym właśnie roku (1839) w którym powstała „Lilla Weneda” owo drugie ogniwo zamierzonego łańcucha dramatów, pisał Słowacki sam o sobie nawiązując do gatunku swej młodszej twórczości, do jej oderwania od życia, od tragicznych i gorzkich spraw narodowego istnienia — listopadowej klęski:

„Pierwsze tony poezji moich są bez duszy. Imaginacja moja młoda jak motyl wabiona była połyskiem, słońcem, kształtami, kiedyś je pisał. Teatralny koturn włożyłem na stopy moje, abym dziecięciem jeszcze będąc wzrostu sobie przymnożył. Pokazałem się więc poraz pierwszy jako artysta ludziom, którzy bynajmniej o artyście nie myśleli, ważną i okropną tragedią rzeczywistą zajęci. (...) Teraz muszę bez echa śpiewać, choć śpiewam inaczej. (...) Cokolwiek bądź — sumienie mi powiada, że osiem lat pracowałem, (...) pracowałem jedynie dlatego, aby literaturę naszą, ile jest w mojej duszy, silniejszą i trudniejszą do złamania wichrom północnym uczynić...”

**Helena Duninówna**





## KROK NAPRZÓD

Wystawienie „Balladyny” w naszym teatrze wywołało sporo dyskusji. Nie wiele z nich zostało utrwalonych czarno na białym. Szkoda! Tragedia na scenie teatru lalek obecnie nie często się pojawia, a i historia nie wiele rzuca światła na te sprawy.

A przecież jeden z krytyków po obejrzeniu „Balladyny” w „Arlekinie” napisał: „kto wie czy dla romantycznej tragedii lalka nie jest najlepszym aktorem”.

Przed jej wystawieniem byli również tacy doradcy, którzy radzili „nie szargać świętości narodowych!”

A jednak wydaje się nam dziś, kiedy daliśmy już ponad 100 przedstawień „Balladyny” utrzymując tę sztukę prawie przez lat dzieścię w żelaznym repertuarze teatru, że sceptycy powinni się przyznać do swej porażki.

Tak, porażki, tymbardziej, że znaczną część widowni stanowiła młodzież — ta najtrudniejsza publiczność, zwłaszcza dla teatru lalek, (ale nie tylko!) która marząc o pozycji **d o r o s ł e g o** człowieka stara się jak najszybciej spalić za sobą pomosty łączące ją z dzieciństwem.

Było więc ryzyko wielkie, mierzenie sił na zamiary. Ale trud się opłacił.

Reakcja widowni przeszła moje najśmielsze oczekiwania — cisza, skupienie, napięcie, salwy śmiechu (w miejscu dozwolonym przez autora) — rzadko spotykana atmosfera na scenach teatrów aktora żywego, gdy widownię zapełnia młodzież, jeśli wierzyć alarmującym notatkom prasowym (KULTURA — o widowni w teatrze POLSKIM w Warszawie, a także i u nas w Łodzi).

Nie mamy w historii teatru podobnych zapisków — chociaż znajdziemy wzmianki o niezbyt zapełnionej widowni. Tak, ale tej widowni NIKT nie organizował. Była sprowokowana tylko ulotką reklamową i mimo to przeciętna wyniosła ponad 200 osób na każdym widowisku.

Czy to zasługa teatru? W pewnym stopniu tak, ale przede wszystkim poezji, którą lalka potrafiła udźwignąć i ucieleśnić.

Poza tym „Balladyna” była jakby ideałem dramatu lalkarskiego — baśniowy świat, niecodzienność wydarzeń, zmienność akcji.

Teraz chciałbym zrobić krok naprzód. Zamiast baśni tragedia bardziej grecka, rycersko koturnowa jaką jest „Lilla Weneda”. Parę scen wyczytanych w podtekście, czy też w narracji przetrzucić na scenę wizualną: od choćby scena z węzami, której w żywym planie nawet Słowacki nie odważył się wprowadzić. A teraz dlaczego właśnie „Lilla Weneda”?

Czasy odległe historycznie o lat conajmniej tysiąc, ale wydarzenia z ostatniej wojny znajdują jakby obicie w pełnej grozy „Lilli Wenedzie”.

Nie wolno nam tych czasów zapomnieć — choćby dlatego aby już nigdy nie powtórzyły się w życiu. Niech przejdą do legendy okrutnej, krwi pełnej, ale już odległej i bezpowrotnej.

**Henryk Ryl**







## RECENZJE Z „BALLADYNY“



„CESKOSLOVENSKY LOUČKAR“

Nr 2 rok 1962

Warszawa — Lublin — Łódź

W Łodzi, która liczy dziś około 800.000 obywateli, a która w ostatnich latach pięknie się rozwija, już na powitanie, dostarczył mi wielkich przeżyć teatr „ARLEKIN“ demonstrując „Balladyne“ J. Słowackiego.

Mimo iż premiera tej sztuki odbyła się w roku 1957 inscenizacja nie straciła nic ze swej świeżości i do chwili obecnej (1962 r.) s'anowi że'azną pozycję repertuaru. Widzami tego przedstawienia są nie tylko dorośli, ale i starsza młodzież. Statystyka teatralna wykazuje 73 spektakle tego widowiska z łączną liczbą około 15.000 widzów co daje przeciętną ponad 200 osób na spektakl.

Na przedstawieniu które oglądałem, widownię stanowiła publiczność dość wyrównana wiekiem — przeważnie uczniowie klas szóstych.

Nie muszę tu chyba wspominać, że znaczna część tej właśnie młodzieży przychodzi do teatru lalek z pewnym uprzedzeniem. Kiedy jednak kurtyna odsłoniła rozległą scenę i oczom widzów ukazała się bogata, romantyczna architektura sceniczna Jerzego Adamczaka i doszły do głosu miernie rzeźbione lalki w gotyckim stylu, obdarzone pięknym patetycznym gestem i kiedy wreszcie zabrzmiały słowa nieśmiertelnej baśni scenicznej, na tle pierwszych taktów sugestywnej muzyki Tadeusza Paclorkiewicza, na sali zapanowała skupiona cisza, wyraźnie świadcząca o porywającej sile dobrze zrobionego przedstawienia. Jest to inscenizacja monumentalna i chyba nie tylko dzięki owej romantycznej architekturze scenicznej rozmiętejzonej na trzech ruchomych kregach o średnicy 500, 700, 180 cm. a umożliwiających reżyserowi zarówno szybkie, sprawne zmiany jak i rozegranie akcji na kilku kondygnacjach. Monumentalność jest tu także zawarta w jakby z gruba ciosanych fizjonomach i świadomie miękko potraktowanych tułowach, jak również, a może przede wszystkim w kreacjach aktorskich. Zastępuje nie tylko na wzmiankę, ale na szczegółowe omówienie, rola Balladyny w wykonaniu Haliny Bańkowskiej-Witeckiej, przy współpracy ruchowej Haliny Niedźwiedzkiej i rola skrzatowsko ruchuwego chch'ika w znakomitym wykonaniu Zdzisława Owsika, czy też wspaniale wypracowana przez Marię Sikorską postać matki. (Współpraca ruchowa Magdy Sniady).

Monumentalność przenika tę mistrzowską inscenizację Henryka Ryła tak sugestywnie, że nie dostrzeżę się nawet pewnych usterek technicznych. Zapal całego zespołu inspirowany klimatem wielkiej baśni scenicznej przemawia bardziej niż naukowa rozprawa a tym, że lalki, a w sztukach tego typu tylko lalki, mogą bez naturalistycznych naleciałości przekazywać dramat ludzkich namiętności, miłosnych wzruszeń i krwawych spieć. W inscenizacji tej bierze udział 18 aktorów, 2 pracowników technicznych, 1 elektryk i operator dźwięku.

Dr Jan Malik



## MISTERIUM ZBRODNI

„Teatr Lalek” Nr 1 z XI 1957 r.

Pomysł ten tkwił się wśród polskich lalkarzy przez wiele lat. A realizacja „Snu nocy letniej” w „Baju Pomorskim” w Toruniu nie odwiedza Henryka Ryla od wielkiej pokusy. Nie jest dziełem przypadku, że „Balladynę” wystawiono w łódzkim „Arlekinie”. Jest to bowiem teatr bardzo niespokojny, poszukujący i ambitny. Tu wystawiono przecież Moliera „Lekarza mimo woli” dla dorosłych. I to był dobry spektakl. Tu od lat walczy się o tekst wartościowy literacko — nic dziwnego, że pokuszono się aż o Słowackiego. (...) W „Arlekinie” wreszcie Henryk Ryl próbuje udowodnić, że lalka jest w stanie udźwignąć elementy tragedii, konfliktu psychologicznego, że widowisko lalkowe może nie tylko bawić i wzruszać, lecz także i wstrząsać. (...) Nuta lirycznego smutku ma w teatrze lalkowym pełne prawo obywatelstwa, umowne bajkowe straszności — również. Inscenizacja „Balladyny” miała m.in. być dowodem na to, że można na barki lalki złożyć ciężar dramatu i przeżyć psychologicznych.

Z pewnością jednak intencje reżysera były szersze. Tekst Słowackiego odczytany i zobaczony oczyma lalkarza, pokazał nag'e nowe możliwości inscenizacyjne. (...) Te możliwości tekstu Ryl podchwycił i poważnie wykorzystał. I w pewnym sensie sam ten fakt już jakoś „usprawiedliwia” lalkowy spektakl „Balladyny”. Cudzystów dlatego, że samo zestawienie nazwiska Słowackiego czy Szekspira z lalką budzi w niektórych „specach od kultury” dreszcze. Zabawne to nieporozumienie wynika oczywiście z traktowania teatru lalkowego, jako jakiejś niższej formy scenicznej. Samo zestawienie nie mówi nic. Praktyka natomiast wykazała, że tekst Słowackiego czy Mickiewicza w „Bajkach i Bajeczkach” Kopalni nie został pohańbiony — przeciwnie, zagrał nowym b'askiem. (...) Reżyser znakomicie skrócił tekst (monologi!) i niezwykle inteligentnie op acował go dramaturgicznie, w ten sposób ułatwiając życie lalce bez rujnowania Słowackiego. (...) W sumie więc łódzka „Balladyna” jest pokazem bardzo intensywnej pracy zespołu i równocześnie próbą, która uprzytomnia ogrom trudności do pokonania. Czy wogóle da się je pokonać, czy warto je pokonywać, to w dalszym ciągu sprawa do dyskusji. Na zakończenie pragnę gwoli recenzenckiej uczciwości odnotować reakcję widzów na ten spektakl. Przewidziany w zasadzie dla młodzieży i dorosłych, ściga tłumy dzieci, starych widzów „Arlekina”. Łódzka dziecięca i młodzieżowa publiczność śledzi losy „Balladyny” w dużym skupieniu i reaguje radosnym śmiechem na komiczny tekst, którego nigdy nie odkryła „dorosła” widownia w „Balladynie” granej w teatrze żywego planu. Jest to zjawisko niezwykle interesujące, godne nie tylko notatki, ale całych studiów nad publicznością dziecięcą.

Kryszyna Mazur

## PREMIERY LALKOWE

„Express Ilustrowany” Nr 279/2769

Przykrojona do lalek „Balladyna” nie przestała być dramatem wybujałej ambicji i żądzy władzy (w ogóle zabawne wydaje się twierdzenie że lalka — ze względu na martwą twarz — nie może przekazywać złożonych stanów psychicznych, gdy wiele tradycji teatralnych łącznie z leżącą u podstaw teatru europejskiego tradycją starogrecką, operowało, a nawet po dziś dzień operuje wyłącznie aktorem w masce...) trzeba jednak przyznać, iż najefektowniej i najprawdziwiej wypadł świat fantastyczny Słowackiego, z którym teatr żywy nie zawsze umie sobie poradzić.

Na tle znurzonej w półmroku, fantastyczno-niesamowitej scenografii Jerzego Adamczaka harcowały po scenie pokraczne dziwotwory jak ze złego snu, wśród których prym wiodli nasi starzy znajomi: zwiewny dziecinny Skierka o sercu rozsmakowanego w dobrych uczynkach harcerzyka (bardzo ładna rola Teresy Sawickiej) i psotny nadąsany, a jednak szczerze przywiązany do Goplany Chochlik, najlepszy z Chochlików jakiego mi się na scenie zdarzyło widzieć. Chochlik Zdzisława Owsiaka krztusząc się i pokasłując palił fajeczkę, rozdzielał kuksańce, wariował, bzikował i szalał, w scenie pożegnania Goplany rozszlochał się jednak tak przejmująco i szczerze, że wybaczyłem temu małemu diablikowi wszystkie przewiny wraz ze skłonnością do pożyczek z piekła włącznie...

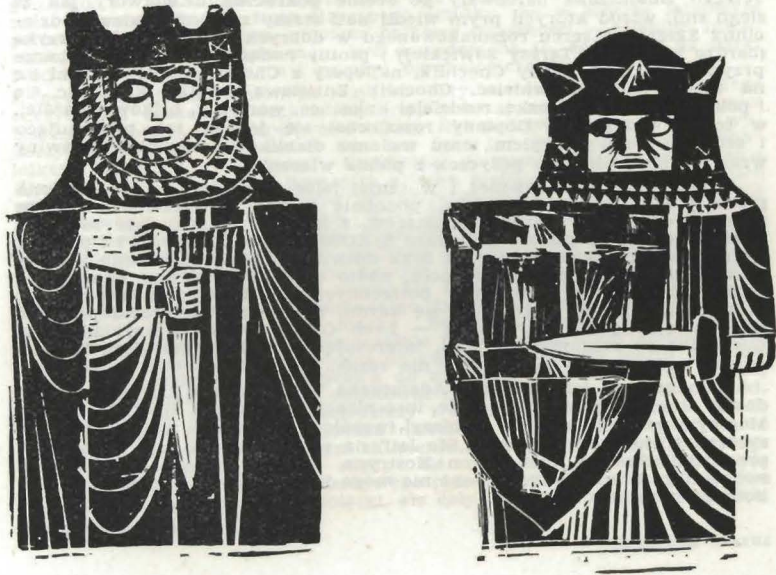
Mniej trafiona — również i w samej lalce — wydała mi się Goplana grana przez Urszulę Sękowską, podobnie pewne zastrzeżenia mógłbym zgłosić i do świata ludzkich bohaterów, z których najpełniejsze ro'e dał Maria SIKORSKA (matka) i Ryszard SIKORSKI (Fon Kostryń). Tu powiem jednak, na usprawiedliwienie, iż brak doświadczenia w obcowaniu z wierszem Słowackiego, młodość zespołu, nadto dobieganie go pod kątem specyficznych walorów głosowych potrzebnych do dziecięcego repertuaru, którym na codzień teatr lalek się karmi, nie mogły po prostu pozwolić na obsadę w pełni wyrównaną — Lech GWIT mówił naprzykład tekst pustelnika ze zrozumieniem roli, interesująco i świeżo, głos jego brzmiał jednak za jasno, za młodo, aby nie razić...

Scenografia i lalki Jerzego Adamczaka bardzo udane i wyraziste, podobne słowa uznania należą się inscenizacji i reżyserii Henryka RYLA. Mógłbym posprzeczać się o drobiazgi (współczesna musz ra wojskowa wśród rycerzy Kirkora, doczepione „Sto lat” na uczcie, zbytek ogrywanie noża przez Balladynę, a potem Fon Kostryńa, Gop'ana nurkująca w tempie zwolnionego filmu) wszystkie one nie mogą jednak zatrzeć ogólnego, bardzo dobrego wrażenia.

Jerzy Panasewicz



DRZEWORYTY ADAMA KILIANA  
Kiliani Adamy drzeworytów



DRZEWORYTY ADAMA KILIANA



# PAŃSTWOWY TEATR LALEK „ARLEKIN“



DYREKTOR TEATRU — REGINA ELKANOWA  
KIEROWNIK ARTYST. — HENRYK RYL  
KIER. NADZORU ART. — MARIA RYLOWA  
KIER. LITERACKI — IGOR SIKIRYCKI

## SALA I KASA TEATRU

ul. Wólczańska 5, tel. 258-99

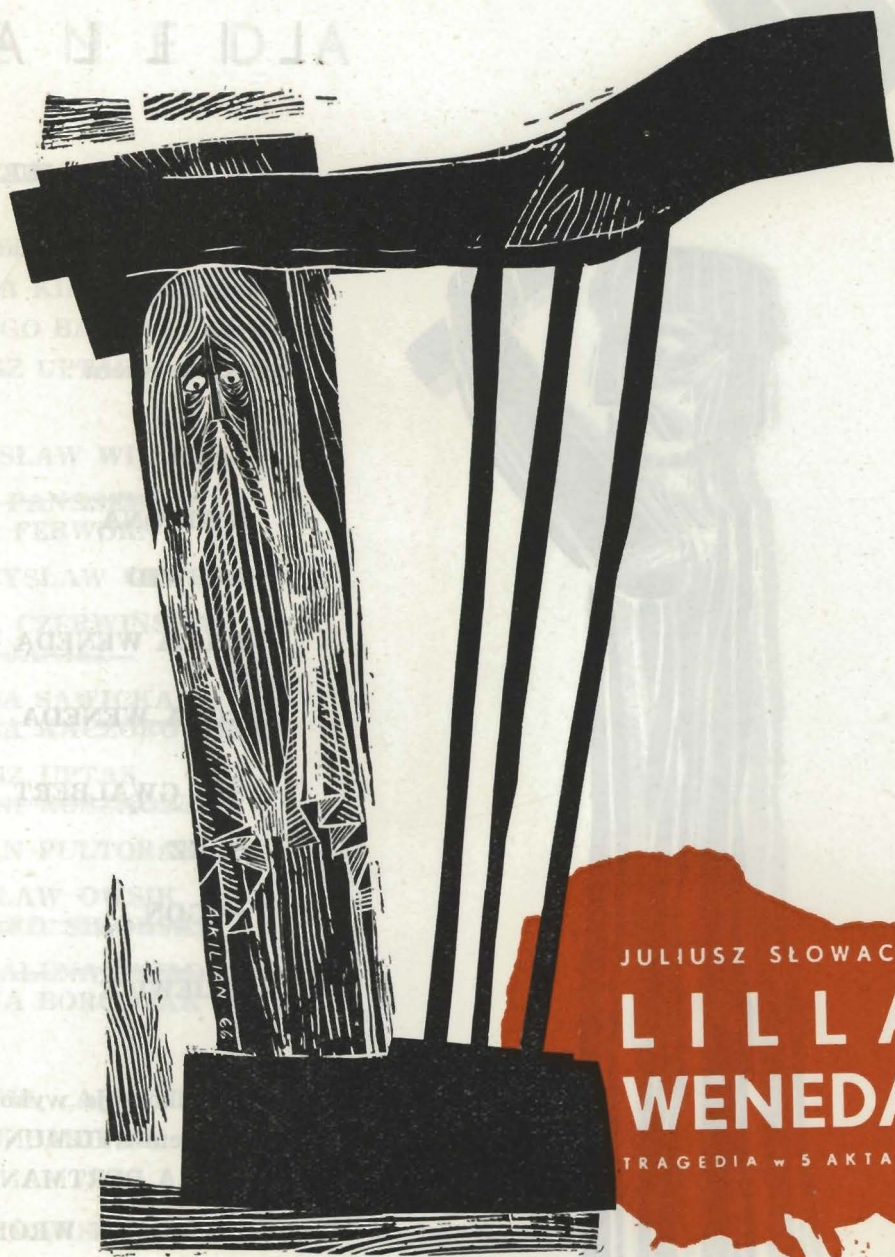
Dojazd tramwajami Nr: 3, 8, 10, 11, 13, 15, 21, 23, 24, 26.

## TELEFONY:

Dyrektor	—	308-94	Administracja	—	236-93
Kier. artystyczny	—	258-99	Pracownia	—	394-71



PAŃSTWOWY TEATR LALEK ARLEKIN W ŁODZI



JULIUSZ SŁOWACKI

# LILLA WENEDA

TRAGEDIA w 5 AKTACH

SPEKTAKL DLA DOROSŁYCH



# LILLA WENEDA

TRAGEDIA

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Inscenizacja i reżyseria	— HENRYKA RYLA
Scenografia	— ADAMA KILIANA
Muzyka	— JERZEGO BAUERA
Asysten reżysera	— JANUSZ UPTAS
LECH	— STANISŁAW WITECKI
GWINONA	— <del>ANNA PANASEWICZ</del> IRENA FERWORN
DERWID	— MIECZYŚLAW GRYGLAS
LILLA WENEDA	— ALINA CZERWIŃSKA — <del>ANNA JANISZ</del>
ROZA WENEDA	— TERESA SAWICKA — <del>TERESA KACZOROWSKA</del>
SW. GWALBERT	— JANUSZ UPTAS — <del>ANTONI ROSZKOWSKI</del>
ŚLAZ	— STEFAN PUŁTORAK
SYGOŃ	— ZDZISŁAW OWSIK — <del>RYSZARD SIKORSKI</del>
DZIEWICE	— <del>MAGDALENA ŚNIADY</del> — HALINA BOROWIAK

lalki i dekoracje wykonały pracownice PTL „ARLEKIN” pod kierownictwem ZYGMUNTA DUBICKIEGO, BARBARY SIPPY i ALEKSANDRA BERTMANA

światło — JAN WRÓBLEWSKI dźwięk MAKSYMILIAN LUBASZ

brygadier sceny — HENRYK MATCZAK





# PAŃSTWOWY TEATR LALEK „ARLEKIN“



DYREKTOR TEATRU — REGINA ELKANOWA  
KIEROWNIK ARTYST. — HENRYK RYŁ  
KIER. NADZORU ART. — MARIA RYŁOWA  
KIER. LITERACKI — IGOR SIKIRYCKI

## SALA I KASA TEATRU

ul. Wólczańska 5, tel. 258-99

Dojazd tramwajami Nr: 3, 8, 10, 11, 13, 15, 21, 23, 24, 26.

## TELEFONY:

Dyrektor	—	308-94	Administracja	—	236-93
Kier. artystyczny	—	258-99	Pracownia	—	394-71